

MYSZKA I CHLEB

Walentyna Pawelec

Na skraju bardzo starego sosnowego lasu w bardzo starej chacie mieszkał bardzo stary leśnik. Miał na imię Stanisław, ale miejscowi mówili na niego Stach. Stach był tak stary, że broda sięgała mu do pasa. Starsi, którzy jeszcze z dawien dawna go pamiętali lub o nim słyszeli, opowiadali, że Stach ścinał swoją brodę, gdy już sięgała kolan, a włosów ze swojej brody używał przede wszystkim do cerowania dziur. Stach bowiem uważał, że włosy z jego brody są wyjątkowo mocne, że są nawet mocniejsze od najmocniejszych nici na świecie. Cerował nimi przede wszystkim dziury w workach na zboże, które wygryzały myszy chcąc dostać się do ziarna. Myszy rok w rok sprowadzały się do jego domu na zimę, a Stach był już zbyt stary, żeby z nimi wojować. Więc myszy harcowały, a Stach łątał dziury.

Miejscowi mówili także o Stachu, że las przy którym mieszkał, był jego lasem. Dostał go od swojego stryja pod opiekę na czas, gdy stryj wyjechał na wojnę bronić ojczyzny. Stach długo czekał na powrót stryja, ale stryj z wojny nigdy nie wrócił. Las został Stachowi na zawsze.

Stryj Stacha był leśnikiem. Był leśnikiem z dziada pradiada. Niestety – stryj nie miał własnego potomka. Jednym jedynym, któremu mógł zaufać, był właśnie Stach – sierota, syn jego rodzonego brata. Stryj wychowywał Stacha od dziecka.

Stach był jeszcze małym chłopcem, gdy zamieszkał u stryja. W domu stryja nauczył się wykonywania podstawowych czynności, które są potrzebne do życia – jak dobrze gotować, jak pracować i sprzątać. Stryj nauczył go, w jaki sposób należy opiekować się lasem, by las mógł mu służyć. Stach wiele razy razem ze stryjem wychodził do lasu na polowanie. Bywało, że musieli walczyć z wielkim dzikiem, bywało też, że z polowania wracali do domu z pustymi rękami. Gdy stryja zabrakło, dalej uczyło go już tylko samo życie. Stach całe życie mieszkał sam w chacie stryja, a las był dla niego całym światem.

Bardzo rzadko zaglądał do pobliskiej wsi, gdzie był sklep i poczta. Wszystko, co było mu do życia potrzebne, przynosił do chaty z lasu. Nie brakowało mu nigdy mięsa ani miodu. Orzechów miał zawsze tak dużo, że zimą dzielił się nimi z wiewiórkami, gdy głodne pukały do jego okna. Z nasion zbóż, które sam uprawiał, potrafił sam sobie upiec chleb. Miał żarna do mielenia zboża na mąkę i piec chlebowy do pieczenia chleba, bułek i podpłomyków. Z leśnych owoców robił konfitury i soki. Zbierał także jagody i grzyby i suszył je na słońcu. Suszył także zioła, których zimą często używał, a znał się na ziołach wyjątkowo. Bywało nie raz, że i miejscowi przychodzili do niego po zioła na lekarstwo.

Stach był samotnikiem. Sam do nikogo nie chodził i nikogo do swojego domu też nie zapraszał. Nie prosił też nikogo o pomoc, bo umiał sam wszystko sobie zrobić. Ale miejscowi czasem do niego przychodzili: po zioła, po porady – bo uważali go za bardzo mądrego człowieka. A czasem przychodzili tylko po to, żeby zobaczyć, czy wszystko u niego w porządku. Stach nie zawsze był zadowolony z odwiedzających go gości, ale nigdy z domu nikogo nie wyprosił, a czym mógł zawsze poczęstował.

Któregoś ranka zauważył Stach, że ktoś mu podjada niedawno upieczony chleb.

– Mysz... albo jakaś łaska? – głośno się zastanawiał. – Ale jak ona tam weszła?

– A może to szczur? On jest bardzo inteligentny – dyskutował sam ze sobą Stach.

– Niech no cię złapię! Niech no ja cię złapię, a zobaczysz! Kości ci policzę. Oj, policzę! Zobaczysz ty mój chleb! – wygrażał Stach.

Wiele dni i nocy czatował Stach na złodziejaszka, ale nie udawało mu się go złapać, a chleba ubywało.

Było już nad ranem. Stachowi powieki same opadały po kolejnej nieprzespanej nocy.

Z trudem podnosił je do góry, by obserwować ściereczkę z chlebem. (Stach zawijał chleb w ściereczkę, żeby chleb szybko nie szcerstwiał). Nagle zauważył, że ściereczka zaczęła sama się rozwijać. Oczy z orbit mu niemalże wyszły. Tak był zdziwiony tą poruszającą się ściereczką, że zupełnie zapomniał o swoim postanowieniu. Patrzył na tę ściereczkę jak zaczarowany. Ściereczka sama się rozwinęła i za niedługą chwilę sama się zwinęła. Gdy Stach oprzytomniał, zobaczył, że w ściereczce znów ubyto chleba.

– To musi być łaska. To nie może być zwykła mysz – pomyślał sobie Stach. – Muszę dobrze na nią się zacząć, żeby ją od razu złapać, bo jak mi ucieknie, to dopiero będę miał z nią kłopot. I przypomniało mu się, co stryj lata temu opowiadał mu o łasce. Jaka jest sprytna i jaka zwinna, i jakie ma piękne futerko. Opowiadał mu także, jaka potrafi być waleczna. Nie raz podrapała stryja po rękach i nogach, gdy chciał ją złapać. A jaka potrafi być złośliwa! Kiedyś stryj chciał ją wygonić z kurnika, to na złość stryjowi zaczęła przychodzić do kurnika nocą i po cichu, żeby kur nie budzić, wyjmowała jajka z gniazd i wynosiła je z kurnika tłukąc je po drodze. Gdy stryj umarł, łaska gdzieś się wyniosła.

– Tak, to może być łaska. Zwykła mysz nie bawiłaby się ściereczką, tylko zaraz by w niej wygryzła dziurę, jak w worku na zboże – przytaknął sobie Stach.

Na następną noc Stach przyczał się na łaskę. Stanął za drzwiami w kuchni tak, aby mieć ściereczkę na oku. Na wszelki wypadek miał przy sobie koc, żeby złapać łaskę w koc. Czekał długo, aż tak samo jak poprzedniego ranka, ściereczka zaczęła sama się rozwijać. Stach wyteżył wzrok, słuch i węch. To co zobaczył, bardzo go zaskoczyło. Szara myszka obok rozłożonej ściereczki odkładała odgryzione kawałki chleba, jakby je szykowała na wynos. Stach z ogromną ciekawością przyglądał się myszce jak pracowała, ale także widział na własne oczy, jak szybko znika mu chleb.

W końcu nie wytrzymał, złapał myszkę i krzyknął:– A mam cię, złodziejko!

Myszka bardzo się przestraszyła i drżącym głosem zaczęła Stacha prosić:

– Wypuść mnie, błagam! Nie zrób mi krzywdy. Mam dużo dzieci. To dla nich noszę twój chleb. Bez twojego chleba dawno by poumierały.

I Stach zlitował się nad przestraszoną myszką. Stawiając ją na podłodze zapytał:

– Dobry chleb?

Myszka była tak przestraszona, że bała się do Stacha odezwać, tylko patrzyła na niego błagającym wzrokiem. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi dalej mówił do myszki:

– Sam go piekłem. A wiesz jak się piecze chleb?

Myszka, wciąż trzęsąc się ze strachu, odpowiedziała Stachowi:

– Nie wiem.

– A chciałabyś wiedzieć?

Myszka kiwnęła głową na „tak” i Stach zaczął jej opowiadać o chlebie:

„Należy dobrze przygotować pole. Najpierw należy wyrwać wszystkie chwasty, potem ziemię głęboko przekopać i równiutko ją przegrabić, żeby zboże wysiane do ziemi mogło ładnie i równiutko rosnąć”.

– Właśnie wczoraj zakończyłem przygotowanie pola do zasiewu – wtrącił swoją myśl do opowiadania o chlebie i dalej je kontynuował, zaznaczając, jak wiele razy trzeba pole doglądać, żeby jakieś zwierzę nie zakradło się do rosnącego zielonego zboża i nie zjadło go zanim dojrzeje.

” A kiedy zboże już dojrzeje, trzeba kłosa zebrać i wyjąć z nich ziarno. Ziarno trzeba schować do worków, worki mocno związać i złożyć do komory, żeby wszystko nie przemokło. Potem z tego ziarna na żarnach robi się mąkę.

Żeby z mąki powstał chleb trzeba do niej dodać wody, wyrobić ciasto i to ciasto upiec w gorącym piecu. A gdy ciasto już się przyrumieni, trzeba je delikatnie wyjąć z pieca. I wtedy to już będzie chleb. Świeży chleb trzeba zawinąć w ściereczkę, żeby nie wysychał i żeby myszy do niego się nie dobrały”

Zakończywszy opowiadanie o chlebie i o tym, żeby myszy do chleba się nie dobrały, Stach uśmiechając się do myszki pogłaskał ją po głowie i na koniec powiedział jej smutnym głosem:

– Widzisz, ja już jestem stary. Bolać mnie nogi i ręce. Coraz mniej mam siły, a tu zbliża się zima. Co ze mną będzie, jak mi zabraknie chleba? Kto mi go przyniesie?

Myszka długo myślała nad odpowiedzią.

– Nie martw się. Ja ci go przyniosę – odpowiedziała.

– Ty? – roześmiał się Stach. – Ale skoro obiecujesz, to pozwalam ci dalej korzystać z mojego chleba.

Myszka odwiedzała dom Stacha regularnie każdego ranka, a Stach udając, że jej nie widzi, uśmiechał się tylko pod nosem i cicho szeptał: – Zobaczymy, zobaczymy...

Aż kiedyś zdarzyła się rzecz bardzo smutna. Stach nagle się rozchorował, nawet nie miał siły sięgnąć po chleb. Myszka to zauważyła.

– Idę po pomoc – szepnęła mu do ucha i w okamgnieniu zniknęła.

– Ot, masz tobie pomoc. Uciekła – pomyślał i z oka popłynęła mu łza.

Jednak myszka szybko wróciła. Przyszła z całą swoją rodziną, bardzo liczną rodziną. A każdy przyniósł ze sobą po małym okruszku chleba i podawał go Stachowi. Stach jadł okruszek po okruszku, okruszek po okruszku i powoli nabierał sił, jednak ciągle był jeszcze słaby. Dni mijały, nadchodziła zima, a Stach nadal z domu nie mógł wyjść. Pole do siewu przygotowane, ale nie zasiane. Długo myślał nad tym, co go może spotkać i co będzie z myszką, gdy zabraknie w domu chleba, bo nie będzie nowego zbioru.

Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Stach sam sobie nie poradził nawet w najgorszej biedzie. Tym razem jednak czuł, że musi prosić o pomoc ludzi ze wsi.

– Trudno – powiedział głośno do siebie. – Muszę kogoś wysłać do wsi, bo sam sobie nie poradzę. Może ktoś zasieje mi zboże.

Myszka usłyszała głos Stacha. Podbiegła do niego, usiadła na skraju łóżka i cicho wyszeptała do niego:

– Nie martw się. Nie zabraknie nam chleba. Zaraz zwołam całą swoją rodzinę i wszystkich moich krewnych i ziarenkiem po ziarenku sami obsiejemy twoje pole. Powiedz tylko z którego worka mamy wziąć ziarno?

Stach, zaskoczony odpowiedzią myszki, bardzo się zdumiał. Po chwili namysłu, głaszcząc myszkę delikatnie po jej małej główce, odpowiedział na jej pytanie:

– Z tego, w którym nie ma jeszcze ani jednej dziurki.

Stach wytłumaczył myszce, gdzie postawił ten worek. Na koniec jeszcze dodał: – Tym razem pozwalam wam zrobić w nim dziurkę, tylko pamiętajcie, żeby nie była za duża, bo włosów z mojej brody ubywa i niedługo nie będzie czym cerować.

Już następnego dnia do domu Stacha przyszła cała masa myszy. A ruch był taki ogromny, że niejeden by się zastanawiał, co to się dzieje.

Minęła zima. Wyjrzały pierwsze promyki słońca. Stach podszedł do okna i zobaczył, że na jego polu już zazieleniło się żyto. Chciał zawołać myszkę, żeby podzielić się z nią swoją radością i podziękować jej z całego serca. Ale myszki w jego chacie już nie było.

– Może wróci jesienią – zamyślił się i cicho westchnął:

– Ach, te myszy!